

Historia chłopca z Nowej Huty

MAKSYMILIAN ZADAŃSKI
UCZEŃ KLASY 4A
MATERIAŁ KÓŁKA DZIENNIKARSKIEGO- REPORTAŻ - PRACA
KONKURSOWA

SZKOŁA

Był sobie chłopiec. Mieszkał z rodzeństwem i rodzicami pod Krakowem. Kiedy skończył szkołę podstawową, rodzice postanowili posłać go na dalszą naukę do Nowej Huty. Chłopiec miał wtedy 14 lat. Nikogo nie znał w tym nowopowstającym mieście. Chłopiec zamieszkał w internacie, czyli hotelu dla uczniów. Przez pierwsze pół roku pobytu w mieście chodził z internatu do szkoły jedną drogą, bo nie znał jeszcze Nowej Huty.

Chłopiec dobrze się uczył i dostawał stypendium w wysokości 360 zł - tyle, że wystarczało na opłacenie mieszkania w internacie. W internacie panowały reguły, których trzeba było przestrzegać, w przeciwnym razie groziło wyrzucenie. Żeby móc wyjść dostawało się przepustki od opiekuna grupy, ale tylko wtedy, kiedy uczeń dobrze się zachowywał. Można było wyjść na maksymalnie trzy godziny. Chłopiec chodził wtedy razem z kolegami na spacery i grał w piłkę. Kiedy ktoś z grupy miał pieniądze, chodzili do cukierni na ciastka. Nie zdarzało się to jednak często. Raz w miesiącu była sobota „wyjazdowa” i można było pojechać do rodziców, ale chłopcu nie zawsze pasował termin, a poza tym po prostu nie miał jak wrócić do domu. Często zostawał więc w Nowej Hucie.

W tamtych czasach uczniowie musieli wykonywać prace społeczne. W ramach Święta Pracy czyścili okna w nowo wybudowanych mieszkaniach. Za to dostawało się nawet punkty z zachowania. Do tamtejszych liceów trzeba było nosić mundurki z czapką. Do każdego mundurka trzeba było przyszyć tarczę z wypisaną nazwą szkoły i klasy, do której chodził uczeń. Należało nosić mundurek nawet poza szkołą. Ale wszyscy, jak tylko wyszli ze szkoły, odpinali tarcze i chowali czapki, żeby nie można ich było rozpoznać. Jednak, kiedy jakiś nauczyciel spotkał ucznia bez tarczy, albo - co gorsza - bez mundurka, od razu była afera, która mogła się skończyć nawet wyrzuceniem ze szkoły.



Maks Zadański z dziadkiem, fot. Tomasz Zadański

ŻYCIE W NOWEJ HUCIE

Dzisiaj chłopiec z początku opowieści ma ponad siedemdziesiąt lat. Ma rodzinę, dzieci i wnuki. I z sentymentem wspomina życie w dawnej Nowej Hucie.

Jeszcze 20 lat temu przed jego blokiem były pola ze zbożem, które uprawiał rolnik. Teraz na miejscu pól jest plac zabaw i są postawione bloki. Tramwaje były jednowagonowe, było dużo mniej linii, które jeździły za rzadko - był w nich ogromny tłok. Mieszkania nie były najlepszej jakości, ale ludzie zazwyczaj nie mieli wyboru, więc brali to, co było lub mieszkali u krewnych.

Przez kilkadziesiąt lat Huta bardzo się rozbudowała, przybyło sklepów, zieleni, placów zabaw. Rozbudowana została komunikacja miejska. Ulubionymi miejscami bohatera opowieści są w Nowej Hucie zalewy: Nowohucki i Krzesławicki oraz Nowohuckie Centrum Kultury.

Nasz bohater mówi, że czuje się z Hutą bardzo związany. Mieszkał tu od 14 roku życia, tutaj uczył się i pracował, tu założył rodzinę. Nowa Huta to jego mała ojczyzna.

Opowieść o chłopcu z Nowej Huty powstała na podstawie wspomnień mojego dziadziusia.

PRACA

Kiedy chłopiec skończył szkołę, poszedł do wojska, a po odbyciu służby zatrudnił się w Hucie im. Lenina. Nie był już wtedy chłopcem, tylko młodym mężczyzną. Jego praca polegała na naprawie silników. Po pracy, żeby dorobić do pensji, mężczyzna zajmował się produkcją dużych silników i maszyn elektrycznych, które walcowały blachę. Bardzo to lubił. W tamtych czasach każdy musiał pracować.

Mężczyzna mieszkał teraz w specjalnym hotelu dla pracowników huty. Pokoje były zazwyczaj 4-osobowe, lecz czasem trafiły się pokoje 7- i 8-osobowe. Po skończonej pracy mężczyzna wraz z kolegami grali w piłkę nożną i siatkówkę. W Nowej Hucie były już wtedy dwa kina: Światowid i Świt, do których często chodzili. Najchętniej wtedy, kiedy w repertuarze były zagraniczne westerny.



Huta im. Lenina lata 60, fot. www.geocaching.com/geocache/GC4ZP6J_huta-lenina



Zabudowa Nowej Huty, fot. Shutterstock.com